

GAZETA

10

GR. DZIEŃ DOBRY!

BIAŁOSTOCKA

DZIENNIK ILUSTROWANY

Chińskie tortury i szampańskie uczyty

Kupiec zwarjował po wypuszczeniu mu myszy za kołnierz

„FUNDY“.
Cała seria świadków, składających zeznania w czasie wczorajszej rozprawy, zajmowała się szczegółowo

opowiadaniem o „fundach“, jakie ofiary terrorystów „Tasiemki“ nasili wyprawiać swym katom pod groźbą rewolwerów. Rachunki za te fundy wynosiły

do kilkaset złotych, bo bandyci pili tylko najdroższe konjaki.

Sw. Perelman opowiada, że Czesiek, ten, który nie żyje — pierwszy zażądał od niego pieniędzy. Po zatem od czasu do czasu płacił składki niewielkie, po 3 — 5 złotych. Dawał niechętnie, ale groził, więc musiał.

ROZBIL GŁOWE NA 8 KAWALKÓW.

Sw. Dromlewicz Nuchim, młody, porządnie ubrany człowiek, właściwie budki na pl. Kercelego, zeznał:

— Zaczęło się od tego, że boktół citem się o klienta z moim sąsiadem, Herszem Dusznickim.

Poradzili mi ludzie na placu, żebym się zgłosił

do pana Tasiemki. Poszedłem do niego do mieszkania. Powiedział, żebym przyszedł na dno do restauracji na Świętokrzyska. Poszedłem.

Przy jednym długim stole siedzieli tam: pan Leon, Szejnworf, Janiak, Dusznicki i jeszcze inni. Kazali płacić 300 złotych. Rachunek

w restauracji wynosił około 50 złotych i to także musiałem zapłacić. Z tych 300 złotych zapłaciłem im najpierw 150 złotych, a po tygodniu znowu 150. Przychodził do te pieniądze pan Leon.

ZABAWNY INCYDENT.
Tu następuje zabawny incydent. Prokurator pyta:

— Kto był przywódcą?
— Przy wódcę byli wszyscy.

Przewodn.: — Czy dostał pan pokwitowanie na te 300 złotych?
— Dostałem, bo chciałem wiedzieć, za co płacię.

— Czy pan ma to pokwitowanie przy sobie?
— Nie, nie mam. Żona zabrała na letnisko.

— A co tam było napisane?
— Było napisane, że wzięli to na wybor.

Tasiemka: — Ten człowiek przy szedł do mnie ze skargą na Dusznickiego, prosił, żeby ich pogodzić. Powiedziałem: „Jak bardzo chcecie, to was pogodzę“.

PRZYMUSOWA PROWIZJA.
Sw. Frajtar Szmajł odpowiada:

— Mieliśmy budkę na Kercelaku koło ul. Ogrodowej. Siostra miała narzeczzonego, chcieliśmy ją ożenić z narzeczonym, więc musieliśmy sprzedać budkę na posaz.

Znalazł się kupujący Prajgrod, zgodził się na 500 dolarów i dał 100 dolarów zadatku. Po kilku dniach przyszedł i powiedział, że mu to za drogo i zażądał zwrotu 100 dolarów. Wtedy opuściliśmy na 400 do

łów. Wtedy zażądał od nas jeszcze dodatkowo ubrania. Nie chcieliśmy mu dać.

Więc na drugi dzień przysłała cała gromadza tych ludzi i zapytała mego ojca: „Czy pan sprzedaje sklep?“ Okieć mówi: „Nie“. Wtedy poszli i wrócili razem z Prajgrodem. Tamten mówi: „Przecież sprzedaliście mi sklep“.

A tamci wołali: „Czekaj, ty stary osie, to cię będzie kosztować“.

Pytam, za co. „Zobaczysz, za co“.

Na drugi dzień wrócili znowu i ten, co tam siedzi (wskazuje na Janiaka).

bił ojca rewolwerem po głowie. Był tam też Leon — Cieślński, Czesiek, ten, co umarł i jeszcze jeden, którego tutaj niema.

Prajgrod powiedział, że za te są ma cenę kupnie budke, ale że musi mi dać dodatkowo dla tamtych ludzi 100 dolarów. Wreszcie zgodził się na 50 dolarów. Wtedy dali spokoi, ale okieć mój od tego pobicia zachorował i w szpitalu umarł.

„JESZCZE GROZA!“
Fuchs Hilel, wysoki blondyn:

— Zastanawiałem brata mego, Benjaminą Furksa, w naszej budce na Kercelaku. Widziałem, jak pobili Portugala. Mieli służbowe czapki, było ich ze 20. Kłka razy przychodził do mojej budki, żeby mnie bić.

Przewodn.: — A jak teraz jest na placu?
— Dużo się ich jeszcze kreci na placu i groza.

TORTURY Z ŻYWA MYSZĄ.

Przed sądem stała Sura Bursztyn, zmierzowana kobiecina i mówi znokanym głosem:

— Zameczyli mi męża. Wysoko Sadzie.

— Bili, katowali, zabrali mu wszystkie pieniądze.

Przychodził do domu ciągle pokrwawiony i ledwo się ruszał.

Zażył się na Leona Karońskiego, że zdrowie mu odbiera. Cierpiął strasznie, płakał i rozpadał.

Zrobili z niego niedzarza i wpuścili całą rodzinę w biedę. Wogóle przez ten cały czas to wyciągneli od męża

parę tysięcy złotych. W końcu tego wszystkiego nie mógł już wytrzymać i zwariował. Leży w szpitalu.

Przewodn.: — W jaki sposób zaeach się nad mężem?

— Zawsze go bili, a ostatnim razem wpuścili mu żywa mysz pod ubranie na plecy. On się wtedy okropnie przelakał i jak przyszedł do domu, to już nie wiedział, co się z nim dzieło.

Od tej pory ma złe w głowie.

— Czy mówił, kto mu te myszy wnuścił?

— Tak, mówił, że Karoński i inni jeszcze.

Sura Bursztyn sprawia wrażenie tak zbolalej i nieszczęśliwej, że nikt nie ma do niej więcej pytań.

W aktach sądowych znajduje się świadectwo lekarskie, stwierdzające, iż Bursztyn cierpi na obłęd i wywiązują się u niego paraliż potestowy.

OFIARA

„NA BEZROBOTNYCH“

Świadek Zenia Szwarzberg opowiada o zbieraniu składek przez Szejnworffa pod nożem ofiar na bezrobotnych.

Świadek Feldwurm żali się również na Czeska, który zabrał mu marynarkę i wyludził w ten sposób 5 złotych na wódkę. Niby były to takie żarty, Feldwurm jest biedny, więc większych opłat na niego nie nakładano. Bito natomiast jego kuzyna i wymuszano od niego pieniądze.

Prok.: — Czy po dokonanych arestowaniach jest lepiej na placu Kercelego?

— Teraz czysto jest, jak brylant. (Dalszy ciąg na str. 7-el).

Dymisja

biskupa polowego

Z Rzymu donoszą, że biskup polowy wojsk polskich, ks. Gall ustąpi ze swego stanowiska. Dymisja ta ma nastąpić na skutek wniosku z Warszawy i będzie stwierdzona przez Watykan.

Straszne!...

Matka z dwojgiem dzieci

rzuciła się z 4-go piętra na bruk

Wstrzasalacy do głębi, okropny wypadek samobójstwa zdarzył się w Warszawie.

Z okna klatki schodowej domu Nr. 137 przy ul. Marszałkowskiej rzuciła się

wraz z dwojgiem dzieci 37-letnia Maria Zlotnicka.

Denatka, maż której jest kierownikiem oddziału firmy, Nobel w Grodnie — przybyła do dyrekcji „Standard Nobel“ mieszczacej się w tymże domu, poczem po dłuższej chwili wyszła z lokalu firmy i prowadzac

oboje dzieci za rączki przeszła przez podwórze, a po chwili ukazała się w otwartym oknie klatki schodowej w oficynie, na wysokości 4-go piętra.

Szybkim ruchem zepchnęła w otchłań 7-letniego synka...

W chwili potem porwała za rączkę 2-letnią córeczkę, krzyżującą „Mamusiu, co robisz!“ i wraz z nią rzuciła się w przepaść.

Nadbiegli w przerażeniu lokatorzy domu wezwali policję i Pogotowie.

Nie było co ratować. Wszyscy trójce zginęli na miejscu, skutkiem strzaskania czaszek.

Przy zwłokach denatki znaleziono 32 grosze i książeczke Kasy Chorych na nazwisko 37-letniej Marii Zlotnickiej i dzieci jej 7-letniego Władysława i 2-letniej Zofii.

Zwłoki tragicznie zmarłych przewieziono do prosektorjum.

Jak ustaliło śledztwo, Zlotnicka przybyła z Grodna

przed trzema dniami i zamieszkała u teściowej Kazimierzy Zlotnickiej przy ul. Złotej 36.

Maż Zlotnickiej przeżywa na ćwiczeniach wojskowych. Przyczyny straszego dramatu nie udało się ustalić.

Niemcy grożą!...

„Karabiny same przemówią“

„Deutsche Tages Zeitung“, berliński dziennik nacjonalistyczny, nie cofajacy się nigdy przed szkalowaniem Polski i pomawianiem jej o jakieś zaborcze zamiary, posunął się tak daleko, że w jednym z artykułów ogłosił następującą prośbę:

„Ostrzegamy Polskę i oświadczamy światu już teraz: jeżeli w związku z jedną z cagle powtarzających się prowokacyj polskich naprzekład na terenie Gdańska, pewnego dnia, karabiny same przemówią, to Niemcy nie będą winne powstaniu tej wojny. Będą one jednak wojnę tę prowadzić w słusznej obronie“.

Czy warto do tych słów coś dodawać?

Watykan.

PORADNIK dla wszystkich JOZEFA GAWĘDY

Niedola mieszkaniowa urzędniczki kolejowej

Jedną ze stałych naszych Czytelniczek nadesłała nam list, w którym gorzko się skarży na swoją niedolę.

Jestem urzędniczką kolejową od r. 1919 i mając tylko 90 zł pensji miesięcznie, utrzymuję z tego 76-letnią staruszkę matkę, która niedołąga od czasu bardzo ciężkiej choroby i operacji.

Ponieważ przy takiej pensji nie można nawet marzyć o wymajeci prywatnego mieszkania, korzystam z mieszkania służbowego.

Niedawno zostałam przeniesiona do jednego z miast w województwie wołyńskim, gdzie po wielu trudach i staraniach otrzymałam również

kilkę służbową o trzymetrowej szerokości i sześciometrowej długości.

W izdebce tej z powodu braku jakiegokolwiek najprymitywniejszej nawet wentylacji panuje straszny zaduch, a ponieważ okna wychodzą na podwórze, jesteśmy od rana do nocy zmuszone do wysłuchiwania hałasów, krzyków i gwizdów kilkudziesięciu dzieci bawiących się pod naszymi oknami.

Zarówno moja chora matka, jak i ja, mamy

do najwyższego stopnia. Gdy po skończonej pracy wracam do domu, to nie mogę ani odpościć i na chwilę nawet zebrać myśli przy tym piekielnym hałasie.

Gdy przedstawiałam to wszystkiemu przełożonemu, obiecał mi dać pokój z kuchnią, w którymś z spokojniejszych budynków służbowych.

Mineło jednak od tego czasu kilka miesięcy a w położeniu naszym nic się nie zmieniło. Od czasu do czasu opróżniają się różne lepsze mieszkania, ale najczęściej zajmują je osoby, które

nie wspólnego z koleją nie mają. Mimo tego, że są to ludzie samotni, otrzymują po kole i kachnie, podczas gdy ja muszę z chorą matką męczyć się prowadzeniem gospodarstwa w opisanym już dusznej i maleńkiej izdebce.

Tak opisuje swą niedolę, jedną z wielu w dzisiejszych czasach, urzędniczka z R.

Nie wątpimy, że jej zwierzczeniacy zechcą naprawić jej tę krzywdę i ukrocić

nieodwzajemnione praktyki mieszkaniowe.

Rozumiemy dobrze jak trudno jest Pani zapewnić najmniejsze

Spokoju dla starej matki!

„Miłość od pierwszego spojrzenia”

choćby wygody matce przy 90-letniej pensji.

Panna „Luśka” z Warszawy biorąc udział w szkolnej wycieczce do Zakopanego (niestety, jest dopiero pensjonarka) zakochała się w jakimś „nieznajomym”.

Okoliczności w jakich „wybuchła” owa miłość były nader romantyczne, gdyż jak pisze:

„Gdy dojeżdżaliśmy do Wieliczki zauważyłam, że w sąsiednim wagonie jedzie jakaś inna szkoła. Mimo tego, że moje koleżanki postawiły kokietywa chłopców, ja stanęłam osobno i nie przyjmując w tym udziału, wyglądałam przez okno nucąc piosenkę „Kocham”.

Nagle poczułam czyis wzrok na sobie...”

Tu opisuje panna „Luśka” że owym obserwatorem był jakiś młody człowiek, który po chwili zaczął rozmawiać z jednym z jej kolegów. Gdy już dojechali do Wieliczki, ów kolega zbliżył się do niej i „wargi jego spoczęły na jej policzku”. Całus ten — jak wytłumaczył uczynny kolega — był przesłany od owego nieznanego.

„Czy ten dużo przyniósł mi przykrości od moich koleżanek. Bardzo mi w kopalni soli w Wieliczce, zauważyłam zdaleka tego samego mężczyznę co poprzednio w wagonie się znajdował i nie wiem jak się stało, że ja znalazłam się w jego towarzystwie. Po krótkiej naszej rozmowie pożegnaliśmy się...”

ja się dlatego, że nie dochodzą do uszu ludzi kompetentnych i miarodajnych. Różne „świństwka” zaś wycyzniają nieuczciwi podwładni.

my się, uprzednio umawiając na randkę. Na randkę nie wyszłam, gdyż byłam już na oku profesora.

Teraz dopiero zrozumiałam, że bez mego znajomego, którego imię słodko brzmi „Michał”, życie moje jest niemożliwe.

Drogi Redaktorze, radz co mam począć, aby poznać jego adres?

„Luśka”.

Drukując wyjątki Pani listu uczyniłem zadość jej życzeniu. Jednak mówiąc tak między nami miła panno Luśka, czy Pani nie bierze tego wszystkiego zbyt tragicznie? Naprawdę zakochała się Pani jeszcze nie jeden raz i nie jeden raz życie wydała się Pani bez jakiegos niego „niczym”. Wtem coś o tem, bo też kiedyś byłem młody!

A poza tem, czy nie lepiej zaczekać do tego czasu, kiedy już żaden profesor nie będzie „przeszkadzał”? Czyli pro prostu skończyć napróżd szkołę?

Niech Pani rozważy moją przyjacielską radę.

TRYBUNA CZYTELNIKÓW

Samowola wyznaniowych gmin żydowskich

Czem się kierują wymierzając składowki?

Szan. Panie Redaktorze! Jak wiadomo Żydzi w Polsce tworzą ten „podatek” na rok 1932, członkowie gminy wyznaczyli niektórym dziesięć i dwudziestokrotnie więcej niż weszłym roku.

Prawo to wyzyskują niektórzy członkowie zarządów gm. żyd. dla swoich celów osobistych. Ilustracją może być miasteczko Irena (Deblin).

Kto kupuje np. mięso u rzeźnika Szlamy Elenbluma, członka zarządu gminy żyd. w Irenie, od tego ściągają się bardzo małe składki, a kto nie chce, ten płaci 500—800 zł. Są fakty, że bogacz posiadający kilka domów ma płacić 20 zł., a czeładnik pracujący ciężko — 150

złoty.

Sa również fakty, że wymuszają ten „podatek” na rok 1932, członkowie gminy wyznaczyli niektórym dziesięć i dwudziestokrotnie więcej niż weszłym roku. Nie wiemy nawet co robią z temi pieniędzmi, bo mają na utrzymaniu tylko jednego rabina i podrabina, oraz bożnice, która latami całami nie jest nawet odnawiana. Na odwołania nasze do starostwa i województwa odpowiedziano nam, że gminy sa umoważnione do samowolnego ściągania składek, przeto w tej sprawie władze interweniować nie mogą.

Nie wiemy jak można wytrzymać w takim krytycznym czasie.

Z powodu jednej studni każą człowiekowi m zec z głodu

Szanowny Panie Redaktorze! Przed paru miesiącami stały mieszkańiec m. Lunińca Jan Biesan uzyskał w magistracie zezwolenie na budowę kiosku na zbiegu ulic: Sienkiewicza i Młodzianowskiego, Starostwskiej, Szerokopiaskowej i 29 listopada w m. Lunińcu.

Kiedy kiosk był pobudowany podług planu i wymagał tegoż magistratu, zdawałoby się, że wszystko będzie dobrze. Możeby tak i było, gdyby nie znajdowała się obok studnia, w której rok rocznie, z braku rzeki w pobliżu, odbywało się święcenie wody w czasie „Jordanu” przez miejscowego księdza prawosławnego Drużyłowskiego, który w imieniu własnym i kilku

parafian złożył protest do archidiecezji w Pińsku o usunięcie kiosku. Protest ten archidiecezja przesała do pana wojewody w Brześciu, n. B., naturalnie z poparciem ze swej strony, co sprawiło, że p. wojewoda ostatecznie zdecydował przed starostwo tłumienie o natychmiastowym zniesieniu kiosku, co też zostało dokonane przez usunięcie kiosku do ulicy Cmentarnej.

Miejsce, w którym postawiono kiosk żadnych dochodów nie będzie dawało; tamtejszy eksportują tylko zwłoki umarłych na cmentarz. Biesan, pozbawiony zarobku będzie teraz marł z głodu... J. Rachański.

Jesteśmy obciążeni podatkami państwowymi i tu płacić jeszcze trzeba 500 do 800 zł.

W tej sprawie apelujemy do społeczeństwa i władz — ratujcie nas od naszych opiekunów!

Czy jesteście op... telami państwa w państwie, czy obywatelami polskimi?

Z poważaniem M. Aksner Irena Deblin, pow. puławski

O prowokacyjnej odezwie do ogółu kelnerów Warszawy

Szanowny Panie Redaktorze! Jako stały pracownik gastronomiczno-hotelowy otrzymałem w dniu 4 b. m. z Zarządu Oddziału

Kelnerów w Warszawie odezwę zatytułowaną: „Do ogółu kelnerów Warszawy”. Odezwa ta w pierwszym rzędzie omawia wymagający się kryzys, wynikający ze sprzeczności ustroju kapitalistycznego, do magą się 46-cio godzinnego tygodnia pracy, minimum zarobków 300 zł. miesięcznie i porusza wiele bardzo ważnych bolączek. Zarząd Oddziału Związku — Al. 3-go Maja Nr. 2 wyraża w swej odezwie, że na Walnem Zebraniu Centralnego Związku ul. Mokotowska Nr. 73 w dniu 7/8 czerwca 1932 r. uchwalono zlikwidować Centralny Związek, mieszczący się przy ul. Mokotowskiej Nr. 73, na czele którego stał b. prezes Jan Kaliszewski.

Wspomniała odezwa czyni władze zlikwidowanego Związku opuszczenia i zdejścia groza du

blicznego. Jestem byłym czynnym członkiem i sekretarzem Centralnego Związku z ul. Mokotowskiej Nr. 73 i dlatego zanymuje publiczenie, co oznacza ta odezwa skierowana pod tym adresem, gdyż treść jej jest prowokacyjna i stronicza. Zbiżona poprosu do teroru modnego w obecnej dobie.

Nadmieniam, że od szeregu lat należałem do Centralnego Związku kelnerów, jednak nikt mnie ani moich kolegów nie okradał ani nie wyzykiwał.

Proponowałbym, aby wszyscy byli członkowie pokrzywdzeni i terjalnie wystąpili publicznie lub sądowo celem udowodnienia swych pretensyj.

Hańba jest dla społeczeństwa i w masie kelnerów tak przykre słońki panują, że przywódcy na tamach psim i w odezwach za tby obiora.

Z poważaniem Sędziński Mieczysław

CZYTAJCIE PANORAMĘ 7 DNI

Jan Reylan

We władzy demona nałogu... Na wozie i pod wozem

Zabolało mnie bardzo to rozumowanie dozorczywi. Takie miałem wrażenie, jakby kto ze mnie skórę zdierał. Myślał, że jesteśmy uciekinierzy z Rosji. Niechże tak sobie myśli. Nie rozminęła się o wiele z prawdą. Uciekinierzy jesteśmy, tylko uciekliśmy — i to z mojej winy — od własnego szczęścia, lecz nie od nieszczęścia, iak tamci uciekali.

Ale to nic! Ja to wszystko naprawię. Czy to raz w życiu wypada być na wozie i pod wozem? Najważniejsza rzecz jest nie upadać na duchu. Do tego nie można dopuścić, to straszne! Dobrze, że stał mam dwa kroki do Radzwińskiej ulicy, gdzie jest moje „nowe źródło”. A może tu gdzie jeszcze taniej można dostawać? Trzeba się będzie do wiedzic, a tymczasem wstąpię na Radzwińska.

Nie może wprost poiać, skąd w Tekluni bierze się to bohater-

nikami, które wczoraj kupiłem z Piotrowska.

Wiec dzisiaj po raz ostatni jesteśmy w swem byłym mieszkaniu, w swej byłej własnej kamienicy. Jutrzejsza noc już na Pradze, na Grodzieńskiej!

Ale co tu się roztkliwiać?! Trzeba brać życie „takiem”, jakim jest. Fakt faktem i dosyć. Podziwiam wszakże Teklunię. Całą noc nie spała, układała i układała, pakowała do kosza różne rzeczy. Ale po co ona zabiera ze sobą te tarki metalowe do prania bielizny? Przecież Piotrowska mówiła, że ta Wontorkowa, żona piaka z drugiego pietra, będzie nam brała bieliznę i przytem niedrogo. Teklunia uparła się. Niech wiec bierze i ten niepotrzebny sprzęt.

W każdym razie zachowanie się Tekluni imponuje mi. Ani jednej by, żadnych wzwrotów, spokój i rezygnacja. I to wszystko bez „pocieszycielki”, którą ja mam.

No, tak — bez „pocieszycielki”, ale to przecież najwyższe naprężenie woli i energii ze strony Tekluni. Na to się można zdołać na krótką metę czasu. Jestem pewny, że po przejeździe do tego biednego pokoiku rozplacze się, okropnie cierpieć będzie, wówczas, gdy mnie żadne

cierpienie, żaden piorun zle go losu zabić nie może. Posiadam do skonały piorunochron. Trzeba go tylko umieć odpowiednio „uziemnić”. Dokoła mogą bić pioruny za piorunami, zabić, lub kontuzjować, lecz mnie to nie nie obchodzi. Ani grzmotów, ani piorunów zle go losu teraz się nie obawiam.

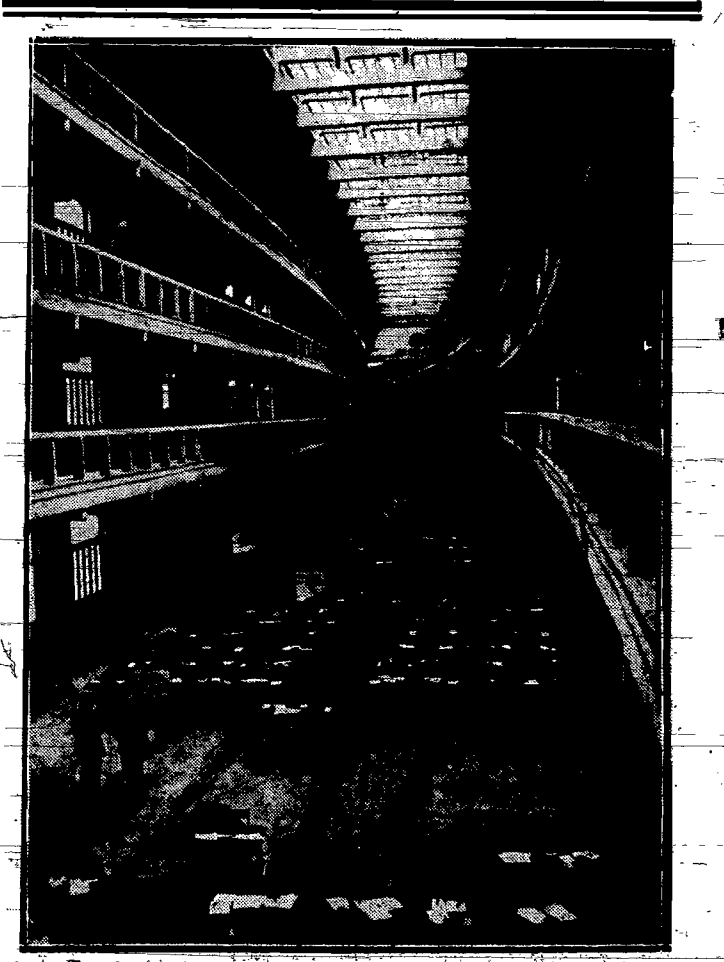
Złą fazę życia przetrwam. Dam jeszcze wielkie szczęście zonie i dziecku. Kuracja, dzięki Bogu, zapewniona na trzy miesiące i zgóry opłacona. Teklunia może niepotrzebnie to zrobiła. Przekonałem się, że analizy bez czelnie kłamia. Okazuje się, że, prócz dożywnych zastrzyków, trzeba te inne jeszcze jakieś zastrzyki robić. I po co te tortury?!

Skrofuły, skrofuły! Z uszka pokazywała się Kaziuniowi ropala! To zwykła rzecz. Zaraz już jakieś straszne przewrasczenia. Kaziunio zdrów, iak rvdz. Księża — groza piekłem, lekarze — straszne skurkami choroby. Z czegożby żył? To przecież ich zawód. Trzeba na to wszystko patrzeć krytycznie, nie po ko bięcemu.

No, już się położe. Jeszcze do bry tyk na dobranoc, miętowy na zakaske — i już. (Dalszy ciąg jutro).



Spadający z mostu samochód wciśnął się między barierę a mur domu mieszkalnego i wleźł zupełnie zdruzgotaniu. K katastrofa ta miała miejsce w New Jorku.



1.400 maturzystów w Lyonie (Francja) zdaje egzamin piśmienny w kołosalnej hali „Palais de la Foire”.

Zdzisław Andrzejowski

TAJNY FRONT

Powieść

PRZYGODY FRANKA

Franko omówiwszy dokładnie z szynkarzem wszystkie szczegóły wyprawy po broń, udał się jeszcze do swego pokoju, napisał kartkę do Ostoi i, nie zwlekając już dłużej, zaczął się przygotowywać do drogi.

Od oberżysty pożyczyl sobie skórzaną kurtkę i kapelusz o szerokiach skrzydłach, wytargował jeszcze rewolwer i kilka guldenów i udał się do portu. W basenie stoczni odszukał młodego robotnika imieniem Franz, doręczył mu kartkę z jakimś gryzmołem szynkarza i zapytał o łódź.

— To wy pojedziecie?
— Ano, ale chciałbym to przedko załatwić, bo czasu mam niewiele.

— No, teraz nie, można. Pojedziecie o zmroku dopiero, macie jeszcze ze dwie godziny. Wyjedziecie około szóstej, na miejscu będziecie około ósmej, to będzie akurat.

Franko niebardzo był z tego zadowolony, lecz cóż było robić. Umówił się z Franzem, że zgłosi się do niego po dwóch godzinach, a tymczasem pójdzie się trochę powalasać do porcie.

Gdy robotnik wrócił do swej pracy, Franko rozejrzał się po otaczających go ze wszystkich stron torach kolejowych, wagonach naladowanych stala i wszelakim żelazem, wsłuchał się w zgrzyt obrzymich kranów i szum parowych młotów.

— Dobra fabryka — pomyślał i zaczął wolno obchodzić ten teren, ciekawy zawsze dla każdego marynarza.

Pod niskim murem z cegły, otaczającym jakiś oddział stoczni, natknął się na grupkę małych obdartusów, grających z zapalem w guziki. Chłopcy, widząc, że im się przygląda, obrzucili go gradem dowcipów i przekleństwami, lecz odpowiadał im tak pięknym za nadobne, że natychmiast poczuli do niego sympatię. Szczególniej jeden z łobuziaków, obdarty, niemożliwie brudny i wychudzony, jak szkielet, lecz odznaczający się rezolutnym wyrazem oczu, upodobał sobie Franka i wdał się z nim w rozmowę. Po kwadransie wiedzieli już o sobie wszystko, łącąc oczywiście co drugie słowo.

— Chcesz zarobić guldena? — zapytał Franko.

— Ty masz guldena? Te, hrabia, nie traluj...

— Popatrz tu węgorku wedzony, co to jest, he?

— Gulden, jak pragne krokodyla, gulden! Komuś go świsnął, hrabio w butach?

— Możesz go mieć, ale leć trzeba mieć na karku, a ty wyglądasz, jak sardynka.

— Franko schował guldena i udał, że odchodzi.

— Te, hrabia, poczekajno! — Leć mam lepszy niż ty i tego guldena zarobię, niech mnie pokreci!

— Ano, zobaczymy, chodź zemna.

— Odeszł kawatek, siedzi na murku i Franko przysiadł do egzaminu.

— Miasto znasz?

— O, je!

— A wiesz, gdzie jest ulica św. Elżbiety?

— Wiem, chodziłem tam nieraz pod kino.

— Dobrze, trzeba tam pójść i oddać list, ale cała trudność polega na tem, że trzeba to bardzo sprytnie zrobić i list oddać do właściwych rak.

— Dziewczyna?

— Uhni, ale pewno nie będzie jej w domu. To nic, zadzwonisz i jak ci otworzy

drzwi taki pan wysoki, wygolony gładko i zapyta czego chcesz powiesz mu, tak sobie, niechcący, Gdynia dwa i trz... poczekasz trochę i jak ci odpowie: Gdańsk, jeden, jeden — oddasz mu list i, nie czekając na nic, uciekniesz.

Chłopiec słuchał uważnie. Podobała mu się ta robota, bo była niezwykła i ciekawa, a zresztą był przecież cały gulden do zarobienia.

— Który to numer domu? — zapytał szepcem.

— Czternaste, trzecie piętro, na drzwiach jest mosiężna fabliczka i napisana jest na niej K. Ostoja. Zapamiętasz?

— Czternaste, trzecie piętro, K. Ostoja — powtórzył chłopak. — Będzie pamiętał i załatwie, ale tego guldena dasz zróby?

— Dam, ale jak mnie oszukasz, to... — pogroził mu pięścią.

— Nie ma obawy. Jak mówię, że załatwie, to załatwie. Daj jeszcze na tramwaj i wszystko będzie rychty!

Dobili targu, Franko dołożył chłopakowi jeszcze na tramwaj i wysłał go na ul. Elżbiety.

Kapitan powinien być zadowolony — mruczał do siebie i skierował się znów do basenu.

Dochożdziła szósta i czas już był wypłynąć na morze. Zaufany robotnik szynkarza z pod „Niebieskiej kotwicy“ czekał na Franka z przygotowanym dużym kutrem. W kilku słowach objaśnił go, gdzie ma szukać stątku i jak się zachowywać, nalegał, by wracał jaknajprędzej, lecz dobrze po zachodzie słońca i zostawił Franka samego sobie.

Kuter zaopatrzone był w mocny motor, pojemność miał dużą i świetnie się nadawał do takich wypraw. Franko ocenił, to wszystko okiem znawcy uruchomił silnik i wypłynął z basenu. Na zatoce wyostał się bez przygód i wziął kurs na Nowy Port. Nie spieszył się. Słońce stało jeszcze wysoko, na morzu ruch był duży, tak, że co parę minut prawie mijaly go jakieś statki mniejsze i większe, przeważnie kutry rybackie i małe jachty spacerowe.

Chłopak poczuł się w swym żywiole i radość napelnila mu serce, bo kochał te wody szaro, zielone i rozumiał je dobrze. Popatrzył na horyzont. Był ciemny i omglony, więc nocą powinien przyjąć wiatr z większą falą, morze powinno rozszepać się swym monotonnym, miarowym poszumem i ubrać koronką pian grzbiety grzywaczy.

— Będzie dobra robota — ucieszył się — zawsze na wodzie człowiek pewniejszy niż na lądzie a jak sie ma w dodatku taki statek, to ho, ho...

Minał Nowy Port, wyszedł na białe morze i zgiął wiać w górę, trzymając się brzegu. Po małej godzinie, gdy pierwszy mrok zaczął już padać na wodę, ujrzał w odległości pół mil rufę jakiegoś okrętu.

To chyba ten — pomyślał i zwiększył dopływ ropy do silnika. Kuter zagdał głośniej i popłynął z dość dużą szybkością, jak na statek tego typu.

Z minuty na minutę rufa okrętu, który majaczył przed Frankiem, rosła, powiększała się i przybliżała. Jeszcze trochę i mógł już odczytać imię okrętu.

— Vega — Hamburg. Tak, to ten sam!

Podpłynął blisko, oparł się niemal o żelazną burzę parowca i krzyknął na pokład.

— Hej tam na Vedze — niebieska kotwica sie klania!

— A hej — rozległo się przeciągłe wołanie z Vegi. — Ilu was tam?

— Jeden dla wszystkich, wszyscy za jednego — odpowiedział Franko hasłem, które dał mu szynkarz.

— Dobrze, poczekajcie — zakrzyknął ten sam głos z pokładu.

Po chwili zachrobotało coś w górę i nad Frankiem zawisła na grubej linie spora skrzynia drewniana.

— Hej tam na dole! Możecie brać?

— Gotowe — odkrzyknął Franko.

Skrzynia poczęła zjeżdżać na dół i nie wiele minut minęło, gdy była już ukryta w luku kutra. Franko odczepił linę, zawołał znów: gotowe! — i odbił od parowca. W tej chwili załomotały śruby Vegi, woda spieniła się i zabulgotała i statek ruszył w zapadającą noc, zostawiając za sobą wzburzony szlak i Franka z ładunkiem broni.

— Trzeba wracać i oddać im te rewolwery. Żeby tak można było spławić do wody te skrzyneczki! — O, dużo dałbym za to, by widzieć minę oberżysty, jakby się dowiedział, że „towarem“ zaopiekowały się rybki...

Porzucił natychmiast jednak te myśli, gdyż w ten sposób naraziłby sobie szynkarza, a co zatem idzie i Muellera, od którego musiał się przecież tyle ważnych rzeczy dowiedzieć.

— Jeśli jeszcze nie wrócił do Gdańska, to znów pójde do tej kryjówki na strychu. Muszę się dobrze do tej kasy. Tam dopiero muszą się kryć historie... Pewno i o panię tam coś będzie i o tej całej robocie, którą tu prowadzi. Nie, tym razem nie dam się Muellerowi i muszę sprawę doprowadzić do końca — postanowił Franko, lecz nie wiedział, jak wielkie czekają go jeszcze trudności i ile jeszcze przeszkód będzie musiał zwałczyć. Tymczasem był dobrej myśli i wierzył, że powiedzie mu się doskonale cały plan, tembardziej, że już pierwszej nocy udało mu się zdobyć tak cenne informacje.

— Czy tylko ten mały obdarty trafiał do Ostoi i czy doręczył mu kartkę? — Jeśli udało mu się to załatwić, to kapitan nie powinien się niepokoić — rozumował — byle tylko nie zaczął mnie szukać...

Tak rozmyślając dotarł do portu gdańskiego, wśliznął się do basenu stoczni i przycumował w tem miejscu, skąd wypłynął. Natychmiast zjawili się jacyś ludzie z owym Franzem, który go wtaimniczał w szczegóły wyprawy i zabrali skrzynię. Franko pomagał im gorliwie, lecz zaraz na brzegu podziękował mu stanowczo za dobre chęci, skrzynię załadowali na mały wózek i znikli w mrokach.

Nie było mu to po myśli, gdyż chciał się przekonać, gdzie hitlerowcy gdańscy przechowują przemianą z Niemiec broń, aby mieć ich później na oku.

— Trudno, nie udało się tym razem, uda się innym — pomyślał na pociechę i ruszył do oberży pod „Niebieską kotwicą“. Głodny był jak wilk i obiecywał sobie zjeść sutą kolację.

— Czekaj braciszku — myślał sobie o oberżystce — ta wyprawa będzie Cię słono kosztowała, a i Mueller też do tego dołoży trochę...

(Dalszy ciąg jutro)

Pod gradem oskarżeń świadków

Banda Tasiemki oczekuje wyroku

(Początek na str. 1-6).
„TO GŁUPI SZMONDAK“.

Adw. Wielkowski: — Czy pan uważa oskarżonego Perelmana za przynajmniej kupca?

— Tak, bardzo przynajmniej kupiec.

Adw. Nowogródzki: — Czy on miał rewolwer, czy on umie strzelać?

— Skąd, to głupi szmondak.

Feldwurm na pytania poszczególnych obrońców odpowiada, że ten był porządny kupiec i tamten był porządny kupiec, a gdy sąd go zwalnia, oświadcza urzędnie:

— Dziękuję nałstwu.

Świadek Smolarz wymienia również nazwisko Karpńskiego jako wszechwładnego króla na placu. Karpński wyrzucił św adka ze stoiska i dał mu gorsze miejsce. Rądzki sobie w niezwykły sposób w wypadku braku towaru. Kiedyś zabrał od Smolarza kilkadziesiąt par spodni i sprzedał je w swojej budce.

„DZIADEK IDZIE“.

Świadek Mania Piekarek: — Do mego męża doszła cała Granda i mówią, że trzeba iść oblać. Co maż miał robić. Poszedł oblać i za płacił grube pieniądze.

— Czy na placu pojawiał się Tasiemka?

— Tak, jak się pokazywał to od razu wszyscy między sobą mówili: Dziadek idzie, dziadek idzie.

— Dziadek? A może tata?

— Tęto, dziadek stary, ojciec bapa... różnie mówili. Sama pyta-

fam, kto on jest taki ważny. Mówili, że ze związku.

MENU „DINTOJRY“.

Chaskiel Piekarek opowiada o swych przeżyciach kulinarnych. Karpński kazał mi brać taksówkę i wieść się do restauracji. Przyjeżdżam, a tam już cały bal. Nalewają wódkę, Karpński powiada: „Ja takiego coś pić nie będę“. Idzie do bufetu i wybiera sobie sam fiaskę. To ja słucham co kelner

mówi i ja się przestraszyłem, bo on powiada, że ta butelka taka jedna to kosztuje 40 złotych.

Mnie też zresztą dali się napić. Ja tego nigdy nie piłem, ale było bardzo dobre.

Później kazali sobie dawać to coś, to jeszcze coś lepszego, ten lubi to, tamten lubi tamto. Wszystko razem kosztowało mnie 150 zł.

SZAMPAN.

Św. Mrowiec opowiada, jak w

zyny.

W skład komitetu, który działa w porozumieniu z konsulem, wchodzi przedstawiciele wszystkich organizacji polskich na terenie Nowego Jorku.

Wobec zbliżania się terminu przyjazdu polskiej drużyny olimpijskiej do Nowego Jorku, skąd ma ona wyruszyć w dalszą drogę do Los Angeles na Igrzyska olimpijskie, zawiązał się w Nowym Jorku specjalny polski komitet przyjęcia tej dru-

żyny.

W skład komitetu, który działa w porozumieniu z konsulem, wchodzi przedstawiciele wszystkich organizacji polskich na terenie Nowego Jorku.

W Buenos Aires odbyły się wyścigi samochodowe, w których wzięło udział 12 zawodników.

Zwycięzył Polak Karol Zatuszek, przebywając dystans 400 km. w 2 godzinach i 14 minutach, czyli przeciętnie 143,423 km. na godzinę.

W ostatnim etapie Zatuszek osiągnął szybkość 152 km. na godzinę.

Przechodnie jednej z ulic Brooklynu, który jest, jak wiadomo, przedmieściem Nowego Jorku,

byli onegdaj świadkami wstrząsającej sceny. Na ulicy stał luksusowy samochód 16-cylindrowy Karola Higginsa, zwanego w tamtejszym światku podziemnym Vannie.

Higgins jest jednym z najpotężniejszych przemysłników alkoohu, właścicielem wielu nocnych klubów w Nowym Jorku, słowem jedną z najgrubszych ryb wśród mętów bootlegerskich i bandyckich.

W chwili gdy Higgins, prowadząc za rączkę swą 7-letnią córeczkę zbliżył się do swego samochodu w towarzystwie matki, żony, dwóch braci i szwagra, z za węgła padły strzały, Higgins zdołał jeszcze tylko ukryć dziewczynkę za samochodem i odskoczyć w bok, aby odwrócić od niej grad kul i padł na ziemię, przesyty licznymi kulami.

Idące za nim jego towarzystwo podjęło go z bruku z licznymi ranami brzucha, klatki piersiowej i ramienia.

W tej chwili nadszedł policjant, do którego Higgins szepcem powiedział:

— Popamiętaj! to oni! Chcieli wymordować całą moją rodzinę.

Po tych słowach stracił przytomność i nie odzyskał jej już w szpitalu, podczas 15-godzinnej agonii. Zmarł mimo energicznej pomocy lekarskiej i kilku transfuzji krwi, nie wskazawszy policji swych sprawców.

Władze przypuszczają, że chodzi tu raczej o jakąś nowozelandzką zemstę, niż o zwykłe porachunki między bandytami i przemytnikami.

Właśnie w tym czasie, gdy Higgins szepcem powiedział:

— Popamiętaj! to oni! Chcieli wymordować całą moją rodzinę.

Po tych słowach stracił przytomność i nie odzyskał jej już w szpitalu, podczas 15-godzinnej agonii. Zmarł mimo energicznej pomocy lekarskiej i kilku transfuzji krwi, nie wskazawszy policji swych sprawców.

Władze przypuszczają, że chodzi tu raczej o jakąś nowozelandzką zemstę, niż o zwykłe porachunki między bandytami i przemytnikami.

Właśnie w tym czasie, gdy Higgins szepcem powiedział:

— Popamiętaj! to oni! Chcieli wymordować całą moją rodzinę.

Po tych słowach stracił przytomność i nie odzyskał jej już w szpitalu, podczas 15-godzinnej agonii. Zmarł mimo energicznej pomocy lekarskiej i kilku transfuzji krwi, nie wskazawszy policji swych sprawców.

Władze przypuszczają, że chodzi tu raczej o jakąś nowozelandzką zemstę, niż o zwykłe porachunki między bandytami i przemytnikami.

Właśnie w tym czasie, gdy Higgins szepcem powiedział:

— Popamiętaj! to oni! Chcieli wymordować całą moją rodzinę.

Pokaż mi jak chodzisz

a powiem ci, kim jesteś

Nowy sposób poznawania ludzi wymyślił pewien niemiecki „charakterolog“, który ułożył ta belę umożliwiającą odczytanie charakteru człowieka ze sposobu chodzenia.

Autor tabeli twierdzi, że właściwość konstytucji, temperament, charakter narodu i rasy występuje w sposobie podnoszenia nóg w marszu, w zginaniu i prostowaniu kolan, w stawianiu stopy na ziemi.

Aby się o tem przekonać, wystarczy parównać spokojne tempo i mocny rytm maszerującego wojska niemieckiego, z nerwowym, krótkim krokiem żołnierzy francuskich i włoskich.

Równie ciekawe rezultaty ma że dać studium chodu poszczególnych osób. Człowiek, który zwraca stopy

„do środka“, a nie mał zawsze bywa niedołęga życiowym. Człowiek taki jest również uparty i niepodatny na obce wpływy.

Przeciwnieństwem jego jest osobnik, zwracający stopy silnie zraczając stopy

Niemal zawsze będzie on towarzyski, wielostronny, obdarzony dobrym humorem, ale cierpiący na brak koncentracji i wy-

trwałości.

Człowiek opanowany i spokojny ma

chód równy, ale niezbyt głośny. Krok zbyt długi w stosunku do wzrostu wskazuje na człowieka mało energicznego, który brak energii usiłuje zastąpić gwałtownymi ruchami.

Przeciwnie, krok zbyt krótki jest cechą ludzi pedantycznych. Jeżeli widzimy u kogoś

krok lekki, miarowy, to mamy do czynienia z człowiekiem szczerym, uczciwym, godnym zaufania. Szyderca przyciska łokcie

do ciała i głowę przechyla na jedną stronę. Gorące, niecierplive natury trzymają zazwyczaj

ręce w kieszeni.

A czy wiecie, co znaczy „ścinanie obcasów“? Oto człowiek taki posiada charakter słaby i chwiejny. Dziwak podobno zużywa bardziej wewnętrzny brzeg podeszwy, pesymista zewnętrzny.

Takie wnioski wyciągnął ze swych obserwacji niemiecki dłu binosek. Kto by na ich podstawie odkrył w swoim charakterze jakieś niepożądane cechy, nie musi się tem konieczne martwić.

do ciała i głowę przechyla na jedną stronę. Gorące, niecierplive natury trzymają zazwyczaj

ręce w kieszeni.

A czy wiecie, co znaczy „ścinanie obcasów“? Oto człowiek taki posiada charakter słaby i chwiejny. Dziwak podobno zużywa bardziej wewnętrzny brzeg podeszwy, pesymista zewnętrzny.

Takie wnioski wyciągnął ze swych obserwacji niemiecki dłu binosek. Kto by na ich podstawie odkrył w swoim charakterze jakieś niepożądane cechy, nie musi się tem konieczne martwić.

Właśnie w tym czasie, gdy Higgins szepcem powiedział:

— Popamiętaj! to oni! Chcieli wymordować całą moją rodzinę.

Po tych słowach stracił przytomność i nie odzyskał jej już w szpitalu, podczas 15-godzinnej agonii. Zmarł mimo energicznej pomocy lekarskiej i kilku transfuzji krwi, nie wskazawszy policji swych sprawców.

Władze przypuszczają, że chodzi tu raczej o jakąś nowozelandzką zemstę, niż o zwykłe porachunki między bandytami i przemytnikami.

Właśnie w tym czasie, gdy Higgins szepcem powiedział:

— Popamiętaj! to oni! Chcieli wymordować całą moją rodzinę.

Po tych słowach stracił przytomność i nie odzyskał jej już w szpitalu, podczas 15-godzinnej agonii. Zmarł mimo energicznej pomocy lekarskiej i kilku transfuzji krwi, nie wskazawszy policji swych sprawców.

Władze przypuszczają, że chodzi tu raczej o jakąś nowozelandzką zemstę, niż o zwykłe porachunki między bandytami i przemytnikami.

Właśnie w tym czasie, gdy Higgins szepcem powiedział:

— Popamiętaj! to oni! Chcieli wymordować całą moją rodzinę.

Po tych słowach stracił przytomność i nie odzyskał jej już w szpitalu, podczas 15-godzinnej agonii. Zmarł mimo energicznej pomocy lekarskiej i kilku transfuzji krwi, nie wskazawszy policji swych sprawców.

Władze przypuszczają, że chodzi tu raczej o jakąś nowozelandzką zemstę, niż o zwykłe porachunki między bandytami i przemytnikami.

Właśnie w tym czasie, gdy Higgins szepcem powiedział:

— Popamiętaj! to oni! Chcieli wymordować całą moją rodzinę.

Po tych słowach stracił przytomność i nie odzyskał jej już w szpitalu, podczas 15-godzinnej agonii. Zmarł mimo energicznej pomocy lekarskiej i kilku transfuzji krwi, nie wskazawszy policji swych sprawców.

Władze przypuszczają, że chodzi tu raczej o jakąś nowozelandzką zemstę, niż o zwykłe porachunki między bandytami i przemytnikami.

SPORT

W najbliższych dniach przybywa do Polski wiedeński Hakoah. Rozegra on kilkanaście spotkań w Warszawie, Łodzi, Lwowie, Stanisławowie, Strzylu, Królewskiej Hucie, Tarnowie, Krakowie i Bielsku.

Fińska olimpijska grupa gimnastyczna przyjeżdża do Warszawy w niedzielę dnia 10 b. m. i wystąpi z pokazem ćwiczeń na przyrządach oraz gimnastyki narządowej. Pokaz odbędzie się w Parku Sobieskiego o godz. 12 w pol. a w razie niepogody w Ostródce Wych. Fiz. a godz. 20-ej.

W ubiegłą niedzielę doszło do nowych awantur na boiskach piłkarskich

Zagłębia.

W Będzinie podczas meczu Policjny K. S. — Sarmatia publiczność wtargnęła na boisko, tak, że sędzia musiał przerwać mecz na 15 minut przed końcem.

W Dąbrowie Górniczej w czasie meczu Zagłębianka — Zagłębie tłum wtargnął na boisko bijąc graczy łaskami i klując nożami. Dopiero policja przywróciła porządek. Mecz oczywiście został również przerwany.

W zawodach rewanżowych o mistrzostwo klasy A Policjny Klub Sport. Łuck pokonał Wojskowy Klub Sportowy 2:0 (1:0). Widzów stosunkowo dużo, bo około 1,200.

Strajk w przemyśle włókienniczym trwa

Sytuacja strajkowa w dniach 4 i 5 b.m. uległa pewnemu odprężeniu, co się wyraziło w zmniejszeniu ozujuk ze strony strajkujących, gdyż panuje pewność, że robotnicy do pracy nie przystąpią. Obserwacja nie wykazała, by robotnicy do pracy zgłaszali się.

W związku ze strajkiem Komisja Okręgowa Związku Klasowych zobowiązała wszystkie związki do składania ofiar na rzecz strajkujących. Również Warszawa i Łódź nadesłała ofiary pieniężne. Warszawa nadsyła także chleb dla strajkujących robotników przemysłu włókienniczego.

Za nadesłane pieniądze Okręgowa Komisja Klasowych Związków Zawodowych zakupiła ar-

tykuły żywnościowe, rozdzielając je pomiędzy najbardziej potrzebujących.

Na posiedzeniu Centrali Kla-

sowych Zw. Zawodowych w Łodzi uchwalono dołożyć wszelkich starań, by przyjść z pomocą strajkującym włókniarzom.

Kajakami na Złot Wodny

Jak już pisaliśmy, w związku ze zbliżającym się Złotem Wodnym na jeziorze Garczyńskim na Pomorzu wyjeżdża z miejscowego hufca harcerskiego reprezentacja drużyn żeglarskich. Jak się dowiadujemy, koncentracja drużyn z województw Białostockiego i Wileńskiego (100 kajaków) odbędzie się w Grodnie.

W dniu 10 b.m. o godz. 16-ej kajakowcy wyruszą z Grodna kajakami drogą wodną na Pomorze, gdzie w pierwszych

dniach sierpnia odbędzie się międzynarodowy Złot skautów wodnych.

Kto zwróci Skarbowi Państwa 2000 zł.

W 1930 r. miesiącu listopada p. Starosta na powiat bielski doręczył ks. Teodorowi Ryłło ówczesnemu proboszczowi parafji rz.-kat. w Grannem (dekanat ciechanowiecki) 2000 zł. na odbudowę kościoła.

Ks. Ryłło pieniądze te wydatkował na inne cele, a na prośbę Starostwa o wylczenie się z tej sumy odpowiedział najpierw listem obelżywym, a następnie na powtórne i stanowcze żądanie przedłożył fikcyjną listę płacy, na której figurowa-

W obiegu ukazały się nowe falsyfikaty 5-cio złotych

Przed kilku dniami ukazały się w obiegu fałszywe monety 5-cio złotych, przyczem falsyfikaty nie trudne są do rozpoznania z powodu złe zamieszczonego napisu na bocznej stronie „Salus reipublicae suprema lex”.

Nieszczęsny robotnik stoczył się z rusztowań 3 piętra na bruk

Front pracy kryje w sobie niemniej niebezpieczeństw dla życia, niż front wojenny. Są zawody, których mistrzowie nigdy nie mogą powiedzieć o sobie, że wrócą szczęśliwie z warsztatu do rodziny.

Robotnik Paweł Narkiewicz (ul. Zelazna Nr. 37) znany ze sprawności noszenia wapna na górne piętra, wczoraj o godz. 10 rano, będąc od kilku dni zajęty przy wykańczaniu gma-

chu Sądu Grodzkiego przy ul. Św. Jańskiego, po złożeniu wapna na rusztowaniach III piętra, oparł się o prowizoryczne poręczki, które nie wytrzymały ciężaru. Narkiewicz spadł na ziemię.

Nie zabił się, ale rany, jakich zaznał w tym straszliwym wypadku nie wróżą mu nic dobrego. Leży w szpitalu św. Rocha.

Topielec w studni Wstrząsająca śmierć starca

Dzisiejszej nocy około godz. 1-ej mieszkańcy ul. Piwnej obudzeni zostali przeraźliwymi krzykami, dobywającymi się z podwórza domu Nr. 11.

Powodem krzyków i lamentów był teść właściciela domu Borucha Pitluka 70 letni Hirsz Grinszpan, którego zwłoki znalaziono na dnie studni na głębokości 6 mtr.

Zwłoki starca w pozycji stojącej głową na dół znalazł zięć

jego Pitluk, który poszedł do studni po wodę.

Krytycznego dnia Grinszpan przyszedł od córki z Choroszczy gdzie przeważnie zamieszkiwał i zamierzał spędzić noc u Pitluków, by w dniu dzisiejszym udać się do doktora.

Według relacji rodziny o godzinie 10 m. 30 starzec umył sobie nogi i udał się na spoczynek. Kiedy reszta domowników szła spać o godz. 12-ej córka zauważyła nieobecność ojca.

Topielca wydobyl zawezwany Oddział Miejskiej Straży Ogniowej, do życia jednak nie zdolano go już przywrócić.

Wyświetleniem zagadkowej przyczyny śmierci starca zajęła się policja III Komisariatu, która natychmiast wszczęła energiczne dochodzenie.

Ruch na targowiskach miejskich

W czerwcu poborcy miejscy pobrali na rynkach i placach miejskich opłaty od 6776 wozów, 335 koni, 407 krów, 372 świń, 17 zrebliat, 139 cieląt, 14 baranów, 6 indyków i 72 gęsi. Sporzadzono 144 doniesień o

uchylanie się od opłat targowych.

Niesumienny skwestrator Kasy Chorych za kratami

Franciszek Sitek, skwestrator Kasy Chorych, zatrzymany za przywłaszczenie zainkasowanych sum, po przesłuchaniu przez sędziego śledczego został osadzony w więzieniu karnym w Białymstoku.

Do defraudacji w kwocie około 2000 zł. przyznał się.

Popierajcie L. O. P. P.

Niezwykły okaz suma

Rybak Michał Słazewicz niedaleko Mikołajewszczyzny, w rzecze Niemie wyłowil wielkich rozmiarów suma wagi przeszło 25 klg. Po wyciągnięciu na

brzeg ryby Słazewicz nie mógł w żaden sposób dać sobie rady z obrzaniem, gdyż sum ustawicznie wrywał się nie pozwalając umieścić się w balji.

Czy wiesz, że prenumerata

„DZIENNIKA BIAŁOSTOCKIEGO”

została zniżona do 4 zł. miesięcznie?

Kupując pojedyncze numery, codziennie przepłacasz kilka groszy.

Pomyśl i podaj swój adres

do administracji, Rynek Kościuszki 1, tel. 63.

LECZNICA

LEKARZY-SPECJALISTÓW

Białystok, Masowiecka 5 (Sienny Rynek) tel. 1336.

Porada 3 zł.

Wszystkie specjalności: Choroby wewnętrzne, nerwowe, dzieci porady dla matek karmiących, akuszeria, kobiece i porady dla ciętarzych, chirurgiczne, skórne i weneryczne, oczu, nosa, gardła i uszu. Oraz gabinet dentystryczny. Rentgen, analizy, leczenie światłem i elektrycznością po cenzach leczniców. Dojazd autobusem D.